

Wiadomo, kto w Tatrach dokonał pierwszych wejść na szczyty. Natomiast nie ma żadnej dokumentacji dotyczącej pierwszych zjazdów narciarskich.

SKIALPINISTA

Piotr Kieraciński

7 marca w Tatrach Zachodnich rozegrano 21. edycję Memoriału im. Jana Strzeleckiego, najstarszych zawodów skialpinistycznych w Polsce. W 1989 r. Karol Życzkowski był współorganizatorem pierwszej edycji tej imprezy. W dwuosobowym kierownictwie reprezentował krakowski Klub Wysokogórski. Klub warszawski reprezentował Marek Głogoczowski, który był także kierownikiem tegorocznych zawodów. Prof. Życzkowskiemu tym razem przypadła rola sędziego.

W ponaddwuzięstoletniej historii memoriału fizyk z Krakowa pełnił liczne role: kierował jego 5. edycją, kilkakrotnie brał udział w zawodach. Największym jego sukcesem było III miejsce – najlepsze, jakie zajął wówczas, w trzecim memoriale, polski zespół (w zawodach uczestniczą dwuosobowe drużyny) – zdobyte z Grzegorzem Kabałą. Dwa pierwsze miejsca przypadły drużynom z Austrii. Już od drugiej edycji w Memoriale Strzeleckiego uczestniczyły drużyny zagraniczne, często zajmując wysokie pozycje. Dziś Memoriał Strzeleckiego to także mistrzostwa Polski.

KĄTOMIERZ NARCIARSKI

Chociaż na nartach jeździ od dziecka, przygodę z narciarstwem wysokogórskim, pozatrasowym rozpoczął później. – *To była Wielkanoc 1982 roku. Trwał stan wojenny, a my jeździliśmy na nartach w Dolinie Pięciu Stawów. Nikt wtedy nie miał nart turystycznych. Używało się sprzętu zjazdowego – wspomina. Foki – pasy specjalnej tkaniny naklejane na ślizgi nart ułatwiające podchodzenie – były wówczas czymś zupełnie egzotycznym. Życzkowski po raz pierwszy zobaczył je w 1985 r. Okazało się, że ten element sprzętu od lat miał w rodzinnym domu. – Były to stare foki, pewnie z lat pięćdziesiątych, po mojej mamie. Nie klejone, jak współczesne, ale przypinane do nart. Mimo swego wieku, znakomicie trzymały pod górę – mówi. Foki klejone kupił w Austrii, gdy w 1987 po raz pierwszy wybrał się na zawody skialpinistyczne. Wtedy też wyposażył się w prawdziwe turystyczne buty narciarskie i narty z odpowiednimi wiązaniami, umożliwiającymi podnoszenie pięć*

podczas marszu i przypinanie ich do zjazdu.

Już podczas pierwszych wędrówek narciarskich po Tatrach robił notatki. Ich plonem stał się po latach przewodnik *Narciarstwo wysokogórskie w polskich Tatrach Wysokich*, napisane wspólnie z Józefem Wałą. – *Trzecim współautorem powinien być też ojciec Józefa Wali – mówi Życzkowski, wspominając perypetie związane z powstaniem książki. – Wiadomo, kto w Tatrach dokonał pierwszych wejść na szczyty, wytyczył nowe drogi. Natomiast nie ma dokumentacji dotyczącej pierwszych zjazdów narciarskich, mimo że skala wyczynu jest w wielu przypadkach porównywalna – mówi.*

Problemem stało się określenie skali trudności zjazdów. W książce ma ona 6 stopni (dodatkowo oznaczonych plusami i minusami). Przynajmniej należało zmierzyć nachylenie stoku, następnie wziąć pod uwagę inne potencjalne niebezpieczeństwa zjazdu, np. ekspozycję, wystające kamienie itp. Życzkowski wraz z bratem wymyślił proste urządzenie do pomiaru nachylenia stoku. Składa się ono z wyskalowanej taśmy, której jeden koniec za pomocą kijka narciarskiego przytwierdza się do stoku, a na drugiej części za uchwytem znajduje się pion murarski. Urządzenie zostało przez wynalazców opatentowane pod nazwą „kątomierz narciarski”. Jego opis i sposób użycia można znaleźć

w książce. Trudno będzie jednak znaleźć je w sklepach.

TATRAŃSKIE WYRYPY

W książce opisano ponad sto zjazdów w Tatrach Wysokich. Podczas swoich tatrańskich wyryp – to nazwa używana w pionierskich czasach polskiego narciarstwa na określenie wycieczki na nartach – Karol Życzkowski pokonał ok. 90 proc. z nich. Z tatrańskich tras w pamięci utkwily mu szczególnie zjazd z Hińczowej oraz z Łomnicy do Skalnatego Plesa przez tzw. Cmentarz.

Warto jeszcze wspomnieć o wydawcy, warszawskim Sklepie Podróżnika. Jego właścicielem jest Przemysław Chlebicki, pasjonat turystyki narciarskiej i jeden z pierwszych propagatorów telemarku w Polsce. Wspólna pasja umożliwiła porozumienie między autorami a wydawcą.

Zimą w tatrańskich schroniskach często można zauważyć turystów pochylających się nad książką Życzkowskiego i Wali. Rano przed wyjściem w trasę stają też na chwilę przed schroniskiem, porównując przedstawione w książce trasy z tym, co widzą w realnym pejzażu. Odwzorowanie jest znakomite. Ta skromna książeczka stała się „biblią” polskich narciarzy pozatrasowych, eksplorujących tatrańskie zjazdy. Z niecierpliwością czekają na zapowiedzianą już drugą część książki, poświęconą zjazdom w Tatrach Zachodnich.

Prof. Życzkowski nadal aktywnie uprawia narciarstwo. Często jest na przełęczach narciarskich w Alpach, m.in. zjechał z Mont Blanc. Eksplorował też na nartach bardziej egzotyczne rejony. M.in. zjechał z Piku Lenina, Aconcaгуi i Fujijamy. Narciarstwo uprawia również jego rodzina. – *Teraz co roku rezerwuję tydzień na wycieczki alpejskie z rodziną – mówi. Jest instruktorem narciarskim PZN.*



Prof. Karol Życzkowski i jego „kątomierz narciarski”